

на со Всемирными правами и свободами будут чтить везде ровно так, как в той стране; в которой он родился и стал личностью.

Противоречие между всемирным сообществом и отдельно взятым сообществом (обществом) было замечено еще А. Тойнби, который его сущность раскрыл в своей концепции цивилизационного развития истории в соответствии с законом Вызова-и-Ответа. В частности он отмечал, что между цивилизациями существует различие, в основе которого лежит «различие национальных традиций» [6, с. 25]. В этом аспекте возникает закономерный вопрос: как возможна глобализация, если есть грань, разделяющая цивилизации? Представляется, что ответ на данный вопрос находится в поле закона Вызова – и – Ответа того же А. Тойнби. Сущность данного ответа можно свети к следующему выводу:

во-первых, процесс глобализации неотвратим и необратим, а будущее человечества – в его единстве на основе цивилизационных ценностей. То есть ценностей всего человечества как унифицированного субъекта с сохранением каждой социальной подсистемой данного унифицированного субъекта своих фундаментальных атрибутов идентичности. Что позволит нам иметь ясное понимание того факта, что человечество представляет собою сложную социокультурную систему, многие элементы которой сущностно различаются друг от друга; во-вторых, в контексте проблемы глобализации особенность данного закона в том, что он является определяющим в реализации тех задач, которые очерчены этим процессом и от решения которых зависит динамичное развитие цивилизации. Вызов современной цивилизации требует не только нахождения путей, методов, технологий, иных средств решения проблем экологических, демографических, политических, других, но в первую очередь нахождения ответа на вызов цивилизационного противостояния. Достойный ответ на этот вызов заключается в преодолении различий и противоречий между локальными цивилизациями – разными культурами народов, и на этом фундаменте приумножить силы и средства человечества для динамичного развития по пути мира и прогресса.

Список цитированных источников

1. Кант, И. К вечному миру / И. Кант // Сочинения: в 8 т. – М., 1994. – Т. 7. – С. 6-56.
2. Соловьев, В.С. Русская идея / В.С. Соловьев; пер. с фр.: Г.А. Рачинский; – Брюссель: Жизнь с Богом, 1987. – 32 с.
3. Соловьев, В.С. Оправдание добра (нравственная философия) / В.С. Соловьев // Чтения о богочеловеке. Духовные основы жизни. Оправдание добра. – Минск, 1999. – С. 336-908.
4. Кочетов, В.В. К вопросу о генезисе постиндустриального общества / В.В. Кочетов, Л.Н. Кочетова // Вопр. философии. – 2010. – № 2. – С. 23-33.
5. Козин, Н.Г. Идентификация. История. Человек / Н.Г. Козин // Вопр. философии. – 2011. – № 1. – С. 37-48.
6. Тойнби, А.Дж. Цивилизация перед судом истории: сборник / А.Дж. Тойнби; пер. с англ. Е.И. Киселева, М.Ф. Носова. – М.: Прогресс; СПб.: Культура, 1996. – 478 с.

PRZESTRZEŃ GEOGRAFICZNA I KRAJOBRAZY KRESOWE WE WSPOMNIENIACH WOŁYNIA, POLESIA I LITWY JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Smolarczyk Andrzej
Politechnika Białostocka

Józef Ignacy Kraszewski był człowiekiem kresów wschodnich, człowiekiem pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego. Bardzo dobrze rozumiał subtelności relacji międzyludzkich występujące na terenach przemieszanych narodowościowo i religijnie. Starał się być obiektywny w kształtowaniu swych sądów i ocen, powściągliwy i zdystansowany wobec opisywanej rzeczywistości. W przeciągu lat 1834-1838 Kraszewski odbył po Polesiu sześć

podróży, których kwintesencją było dzieło *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* (1839). Dzieło to jest podsumowaniem wszystkich tych podróży.

W epoce romantyzmu podróż po „ziemi własnej” miała do wypełnienia specjalną misję narodową. Podróżnik musiał opisać polski inwentarz kulturowy pozostały na terenach pozostających pod zaborami. Wędrowano po ziemiach polskich chcąc wypracować mechanizm obronny, chroniący polskość i przeciwdziałający wynarodowieniu.

Autor niniejszego tekstu potraktował *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* Józefa Ignacego Kraszewskiego głównie jako źródło historyczne, którego autor znał świetnie realia epoki i stosunków panujących na terenach kresowych dawnej I Rzeczypospolitej. Do opisu Polesia i Wołynia, zwłaszcza do przedstawienia dziejów tych terenów Kraszewski wykorzystał źródła historyczne, których często nie jesteśmy dziś w stanie odtworzyć. Jego *Wspomnienia* pełnią rolę materiału źródłowego, którego żaden współczesny badacz Polesia nie może ignorować. Polesie w swym poziomie rozwoju społecznego, narodowego, kulturowego niewiele różniło się w wieku XIX i XX (do końca lat 30). Obserwacje Kraszewskiego dotyczące Polesia i Wołynia wielokrotnie wykorzystywali w swych badaniach Oskar Kolberg i Józef Obrębki.

Józef Ignacy Kraszewski nie należał do grona najwybitniejszych podróżników XIX stulecia. Nie odbywał tak fascynujących i egzotycznych podróży jak David Livingstone i Henry Stanley czy choćby Polacy, Maurycy Mann i Jakub Gordon. Bez wątpienia natomiast był jednym z najwybitniejszych podróżopisarzy dziewiętnastowiecznych. Swą przygodę z podróżami rozpoczął od wędrówek po kresach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, pozostających ówczesnie pod zaborem rosyjskim. Sporo podróżował po kraju rodzinnym. Wędrował po ziemiach zaboru pruskiego i austriackiego. Zwiedził Europę Zachodnią.

W Kraszewskim tkwiło głębokie przekonanie o przeznaczonej mu przez los konieczności wędrówki [4, s. 166-167]. Po przybyciu do Krakowa w 1858 roku twierdził, że był już w tym mieście w dzieciństwie, że jako dziecko w pieluchach uczył się tułactwa od najwcześniejszych chwil swego życia. W *Kartkach z Podróży 1858 - 1864* pisał: *Urodziłem się w ucieczce, wędrowałem z kolebką, przenosić się musiałem w życiu niezliczoną liczbę razy po własnej ziemi* [5, s. 10].

To wydarzenie stało się fundamentem budowy prywatnego mitu romantycznego pisarza. Artysta urodził się w hotelu i był głęboko przekonany, że umrze w hotelu. Odczuwana bezdomność, tułactwo, niechęć do osiadłego trybu życia, niespokojny duch oraz nienasycona pasja poznawcza czyniły go „człowiekiem podróży”.

Pierwszą świadomą podróżą Kraszewskiego był wyjazd latem 1834 r. z rodzinnej posiadłości w Dolhem do należącego do Antoniego Urbankowskiego Horodźca oraz do Ossowej, majątku Alojzego Felińskiego. Celem nadrzędnym tej wyprawy była chęć zobaczenia bogatych zbiorów bibliotecznych i malarskich Antoniego Urbankowskiego. W roku 1835 Kraszewski wyruszył w tę samą podróż, ale ze zgoła odmienną motywacją. Poznał w Horodźcu Zofię Weroniczównę, która została później jego żoną. Do swej narzeczonej jeździł jeszcze w latach 1835 - 1836. We wrześniu 1836 r. odbył swą czwartą wyprawę, która oprócz wizyty w Horodźcu objęła Prawutynę i Kisiel. Piątą podróż odbyła się na początku 1837 r. Podróż szósta z czerwca 1838 odbywała się już z bardzo konkretną intencją. Pisarz jechał na własny ślub [4, s. 167].

Licząc około 200 km trasę Dołhe - Horodziec powtarzał Kraszewski łącznie sześć razy. Przy prymitywnym stanie dróg poleskich i wołyńskich podróż taka trwała od 4 do 7 dni. Wbrew pozorom podróż zimą po tych terenach była szybsza i łatwiejsza do przebycia. Saniami po zamrożniętych poleskich bagnach, rozlewiskach i rzekach można było przemierzać ją do 50 kilometrów dziennie. Podróżny nie musiał trzymać się wyznaczonych dróg lądowych, lecz mknąć po zamrożniętych wodach wprost do celu. Latem trudno było przebyć więcej niż 30 kilometrów w ciągu dnia. Podróżowanie po Polesiu można porównać do

podróży średniowiecznych, gdzie system rozlokowanych co 30 kilometrów grodów lub zamków miał zapewnić podróżującym bezpieczny nocleg. Fizycznie nie można było bez dróg bitych przekroczyć trzydziestu kilometrów. Przez Polesie najwygodniej latem było pływać łodzią. Polesie do lat 50. XX wieku było największym terenem wodno-bagiennym w Europie. Poleskie rzeki toczą swe wody do Morza Bałtyckiego i Czarnego. Równina poleska czyni wody poleskich rzek powolnymi i głębokimi. Rdzenny Poleszok częściej posługiwał się czółnem pływając po rzekach, niż wozem konnym.

Wrażenia z sześciu podróży odbytych przez Kraszewskiego w latach 1834 -1838 stały się materiałem do powstania ważnego tekstu – *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy*. Autor poszerzył je o studia i szkice historyczne.

Wspomnienia są zbiorczym podsumowaniem wielokrotnego wędrowania przez Polesie. Fakt ten uczynił sam motyw podróży czymś drugoplanowym. Doświadczenia podróżowania zmieniło się we wspomnienia. Dzięki tej zamianie autor przewartościował założenia gatunkowe, podporządkowując je swym celom. Przerwy w podróży, postoje, opisy miejsc wybranych, komentarze i refleksje autora na ściśle określony temat stały się ważniejsze od samej podróży. Kraszewski stworzył nową odmianę podróży, która należąc do tegoż gatunku, przełamывała jednocześnie jego kategorie [3, s.11].

Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy są jak staropolskie *silva rerum*, jawią się jako zbi tek niejednorodnych form i porządków gatunkowych. W sensie stylistycznym istnieją tu obok siebie obrazyk obyczajowe, publicystyka społeczna, analityczny opis naukowy, emocjonalne i subiektywne wyznania.

We *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy* podróże były odbyte „rzemiennym dyszlem” – klasycznym zaprzęgiem konnym przemierzającym trudne do przebycia szlaki kresowe. Całodzienny kres podróży wyznaczał nocleg w karczmie. Podróżnik boleśnie znosił trudy podróży. Miał jednak podczas wędrowki czas na wnikliwe obserwacje i refleksje. Klasyczne podróżowanie pozwalało doświadczać mijanej przestrzeni, napotkanych ludzi, zjawisk natury i twórców kultury.

Polesie rozumiane jako kraina geograficzna stanowi liczącą około stu tysięcy kilometrów kwadratowych nieckowatą, wydłużoną kotlinę rozciągającą się od Bugu na zachodzie (Brześć stanowi przysłowiową bramę zachodnią), wzdłuż biegu Prypeci do jej ujścia do Dniepru na wschodzie. Obrazowo Polesie można porównać z trójkątem lub klinem, którego podstawę stanowi Dniepr, wysokość Prypeć, a wierzchołek znajduje się w Brześciu [15, s. 9].

Kraszewski definiuje Polesie w ujęciu historycznym, które jest znacznie szersze od geograficznego: *Obszerniejsze jest daleko Polesie, niżeli ta część kraju, którą pod jego imieniem opisujemy. Jest raczej kilka jeśli nie więcej Polesiów, a historia śledząc w nich dawne posady Jaćwieżów, Jazygów, Metanastów, Getów, nie wie nawet dla rozciągłości kraju zwanego Polesiem, gdzie ich właściwie szukać. Kraj pod imieniem Polesia zwany rozciągał się od Rusi i Wołynia ku Prusom, Mazowszu i Litwie, zajmując dawne województwa podlaskie, brzeskie, nowogródzkie i ziemię Chełmską* [8, s. 105].

Słowo *polesie* pochodzi od starosłowiańskiego wyrazu *les* i oznacza „niewysokopienny las”, „błotnisty lasek”, „miejsce po wyciętym lesie”, „kraj leżący pod wielkimi lasami”, „brzegi, krańce lasów”, „leśne legowisko zwierząt”, „leśną miejscowość wśród błot”. W znaczeniu geograficznym Polesie oznacza „część dawnych województw brzesko-litewskiego, wołyńskiego i kijowskiego, obfite w lasy” [2, s. 290]. Polesie było zatem krainą wywodzącą swą nazwę od błot i lasów.

Do końca lat pięćdziesiątych XX wieku Polesie było największą w Europie krainą bagien, rozlewisk, mokradel, jezior, rzek i lasów. We wrześniu 1939 roku tereny Polesia weszły w skład Związku Radzieckiego. Władze komunistyczne postanowiły wbrew zdrowemu rozsądkowi przeprowadzić zakrojony na ogromną skalę eksperyment polegający na osuszeniu bagien poleskich. Uzyskano ogromne tereny pod uprawy rolne, ale skutkiem ubocz-

nym było odwodnienie Polesia, które przyniosło prawdziwą klęskę ekologiczną. Teren Polesia przecięły ogromne rowy melioracyjne, które zostały połączone z pogłębionymi rzekami poleskimi. Poziom wód gruntowych znacznie się obniżył. Wyschły pozbawione wody ogromne lasy dębowe, bory, olsy, łągi, bagienna roślinność. Zastąpienie łąk torfowych polami uprawnymi spowodowało erozję gleby. Bezkrzesne niegdyś błota, nie osłaniane lasami, rozwiewane przez wiatry, stają się pustynią [14, s. 7].

Do połowy minionego stulecia Polesie pozostawało „samowystarczalną bagienną wyspą”, o bardzo ograniczonych kontaktach ze światem zewnętrznym. Jego izolację utrwaliły bardzo złe drogi. Wiodły one przez liczne brody, groble, kładki, a wiosną z powodów roztopów i rozlewisk były nieprzejezdne.

Przemierzając Polesie Pińskie Kraszewski zapisuje swoje wrażenia: *Nie mogę opisywać podróży mojej z Prużanej do Pińska, boby to była najnudniejsza frazomachia, jakąście w życiu czytali, a ja pisałem. Cóż – kraj lasu, pisaków, błota, ubogiego ludu; Żydzi brudni, odarci i odzierający, karczmy śmierdzące, mosty drżące i pogruchotane, groble, po których jadąc trzeba zębami dzwonić ze strachu, żeby się wszystkie kości nie potrzaskały, lasy smutne sosnowe, sosny nawet rachityczne, garbate, kulawe, pełno korzeni na drodze, czasem krzyż na rozstaju, cerkiewka stara, podparta na kulach. A wsi! Chaty na pół w ziemi, psy chude, lud chudy i pół nagi, uwędzony w dymie, żółty; dzieci z rozczochranymi włosami nareszcie – nic doprawdy ciekawego?* [8, s. 103-104].

Faktycznie nic ciekawego? Pozorna niechęć do opisywania podróży przez jądro Polesia była świadomym zabiegiem artystycznym Kraszewskiego. Podkreślana brzydota opisywanego pejzażu, wręcz antypoetyckość zbliżająca się do malarstwa rodzajowego przyniosła percepcji *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy* ogromny sukces.

Podróż po stronach rodzinnych, podróż, którą możemy nazwać wędrówką „swojąką po swojszczyźnie”, musiała eksponować treści całkowicie nowe. Kraszewski odkrywał Polesie jako teren zapomniany i nieznan. Z kart *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy* wylania się wstrząsający obraz Polesia, regionu zagubionego w czasoprzestrzeni, pierwotnego, dzikiego, pozbawionego dróg, ukrytego między bagnami i spowitego mgłą. Kraszewski ukazał Polesie jako terytorium zasługujące na eksplorację w takim samym stopniu, w jakim godne są jej amerykańskie preie [13, s. 55-56].

We wstępie do *Wspomnień* pisał: *Dziki lasy Ameryki Coopera, stare zamczyska Szkocji Waltera Scotta czymże są wyższe od obrazów, jakie nastreczyć może nasz kraj słowiański? A historie naszych zamków, miast i horodyszcz ileż to poezji ukrywają w sobie! Niestety, zawsze szukamy obrazów daleko za sobą, przed sobą, nigdy koło siebie... Chciemy się tylko zastanowić nad swoim krajem, a znajdziemy w nim tysiąc wdzięków, tysiąc pamiątek, tysiąc godnych zastanowienia przedmiotów* [8, s. 22].

Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy stanowią serię luźnych obrazów, scen i refleksji związanych z terytorium Polesia i Wołynia. Teren ten został starannie wybrany. Z *Przygodami Sokolego Oka* Jamesa Fenimore'a Coopera łączy je malowniczość świata przyrody i egzotyka ludności poleskiej – ich strojów, mowy, obyczajów. Nawiązując do Waltera Scotta, nobilituje autor terytorium kresów jako źródło refleksji historycznej; wydobywa koloryt obyczajowości przeszłości [13, s. 55].

Kraszewski ukazując metaforycznie Polesie jako dzieło sztuki, podaje, że Bóg stworzył go z trzech głównych pierwiastków: pisaku, błota i sosen. *Z tego materiału żaden geniusz w świecie nic prócz pustyni nie utworzy. Ożyw ją, czym chcesz, budowami, ludźmi, zwierzęty, będzie to zawsze smutna tylko pustynia. Ale daj mi brzozy, dęby, doliny, wzgórza, staw lub rzeczulkę czystą, choćby tam ludzi, choćby tam muchy nie było, już to pustynia nie będzie. Na nieszczęście w głuchym Polesiu rzadko ujrzeć innego składu obraz, wszędzie piasek, błoto i sosny zajmują na przemian przestrzenie i szpecą* [8, s. 41]. Geo-

graficzne Polesie możemy podzielić na przestrzeń lasu, bagien, rzek i rozlewisk oraz terenów piaszczystych.

We *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy* niebagatelną funkcję spełniają motywy przyrodnicze. Szata roślinna należy do niezwykłych składników kolorytu lokalnego, prawdziwej „fizjonomii miejscowej” i do znaków „ducha miejsca” [1, s. 97]. Tematem przyrodniczym, do którego wracał Kraszewski wielokrotnie, były lasy i drzewa. Dendrologia wydają się być pasją Kraszewskiego. Swą miłość do drzew oddał słowami, które włożył w usta Władysława Jagiełły na kartach *Nocy bezsennych*: *Po człowieku, nie wiem, czy co tak kocham jak roślinę – wyznawał – Stare drzewo jest dla mnie, niemal jak dla pogan, przedmiotem czci i uwielbienia. Co za majestat i powaga! Jaka fantazja linii! Co za wdzięk! ...Odwieczny dąb to karta z historii przeszłości. Bujna roślinność lasów zdaje się wlewać życie, gdy się na nią patrzy i nią otoczy. Ogołocony z niej kraj nie może być pięknym... Do lasów coś ciągnie człowieka – może nie każdego, ale kto się pod ich cieniem urodził, wychował, temu bez nich nago wszędzie i smutno* [7, s. 312].

Jeden z obrazków cyklu nosi nazwę *Lasy poleskie*. Kraszewski poświęcił w nim wiele uwagi stanowi lasów na Polesiu: *Większą część lasów poleskich składają sosny i choiny bajrakowate, jedne proste, wysmukłe i zdadne do wyrobu i handlu, drugie pochyle, skrzywione, skurczone i na nic oprócz opał u nie zdadne. Puszcze poleskie, w których głębiach kryje się jeszcze wiele zwierza, są już jednak dziś z lepszego drzewa wyniszczone prawie zupełnie przez ciągle wyrabianie balów i potaszu. Oprócz sosen, rośnie tu jodła i świerk nad wodami, brzozy w wielkiej ilości, osina, dąb po lepszych gruntach itd. Ku Wołyniowi tamina i szypszyna lasy podszywa. Ponad drogami smutny jest pozór lasów, gdyż bliżej ludzi są zniszczone i niegodziwie popsute, większa część sosen popodcinana, inne powalone przez podpalenie, pokaleczone niemilosiermiem. Smutno jest patrzeć na mnóstwo niezliczone leżących i gnijących kłoców, których nikt nie bierze na opał nawet, bo wieśniacy zawsze z pnia rąbią. Często spotkasz wielkie przestrzenie lasu przez niedozór i niedbalstwo wygorzałe i żółtkie, bo podłożony suchej porze przez pastuchów ogień straszliwie się roznosi i niczym potem ugasić nie daje. Ta jedna kłeska wiele lasów poniszczyła. W głębi, gdzie lasy lepiej są podszyte, piękniejsza ich fizjognomia, wznoszące się ponad gęstymi zaroślami drzewa żywszy pozór mają, otoczone krzakami i kwiaty dzikimi. Czasem zdarzające się łąki wśród lasów przypominają kawałek parku. Lecz wśród sosnowych zarośli, gdy napadniesz na kępiaste błoto, trzeba oczy zamykać!* [8, s. 75].

W szkicu *Styr i Horyń* rozczulał się Kraszewski nad malowniczym splotem sosenek, dębów, brzoź i gęstej leszczyny nad urwiskiem rzeczonym Horynia [8, s. 37]. W obrazku *Ossowa Felińskiego* opisał przepiękną dąbrowę, należącą dawnymi czasy do autora Barbary Radziwiłłówny. *Ossowa położona jest pięknie nad inne okolice poleskie, dwór stoi na wzgórku nad przepływającą w dolinie rzeczką Bereżanką, nad którą rozrzucone są stare olchy. Na lewo gaj z dębów, klonów i lip starych cudnie zastania widok na sosnowe lasy... Wszystko to opiera się na tle oddalonym lasów. W tyle domu widać wśród trzebieży wieś Kidry, wzgórze, lasy, pola, a wreszcie las opasujący każdy widok poleski* [8, s. 42]. W opowiadaniu *Na Wołyni!* opisał urzeczenie malowniczym gajem położonym w okolicach Horodyszcz. Fascynował się też ogromnymi sosnami porastającymi kurhan nad Horyniem [8, s. 36-37].

Jedynak na skarłale sosny patrzył Kraszewski z niechęcią i politowaniem. Podczas wędrówki przez Wołyn w kierunku Ostroga opisywał otaczający go krajobraz: *Częściej się tu trafia na odczarowującą sośninę, której tak nienawidzę, i na piasek nawet, przypominający boleśnie pustynie Polesia* [8, s. 261]. Wydaje się, że autorowi trudno było pogodzić się z ułomnością karłowatych drzew. *Sosny, które otaczają błoto, nie są to owe drzewa proste, bez gałęzi od spodu, z wierzchu uwieńczone koroną gęsto splecionych gałęzi, lecz krzywe, chore, mdłe najczęściej podsmalone pożarem od spodu, pół czarne, pół blade zielone, wynędzniałe jak ludzie na złym karmie i złej doli* [8, s. 41].

Malowniczość lasów poleskich wzbogacają opisy runa leśnego – żurawin, malin, czernic, łochaczy, brusznic, ożynów, grzybów [8, s. 80]. Kraszewski przytacza związane z życiem lasu historie myśliwskie i ukazuje przykłady polowań. W relacjach tych czytelnik odnajduje „podskórny” smutek autora, zatrwożonego wręcz dewastacją lasów poleskich. Kraszewski nie mógł pogodzić się z bezmyślną polityką gospodarczą Poleszuków, całkowicie nie uwzględniającej szacunku do lasu, a nawet racjonalnej polityki leśnej. Wypalanie łąk niszczyło tysiące hektarów lasu. Drzewa przydrożne były do połowy nadpalone, okaleczone, poranione. Następował proces degradacji lasów, które pochłaniały tereny bagienne. W dalszym procesie przemian świata przyrodniczego pojawiał się etap pustynnienia. Polesie pokrywało się coraz większymi płacami obszarów piaszkowych. Kraszewskiego bolało zwłaszcza to, że proces ten przyspieszali sami ludzie.

Poleskie rozlewiska i bagna zawdzięczały swoje istnienie nizinnemu terenowi, na który przenikały wody gruntowe z wyżej położonych terenów sąsiednich, niewielkiemu spadkowi rzek i słabo przepuszczalnemu podłożu; ale także porohom na Dnieprze, które utrudniały odpływ wód do Morza Czarnego. W okresie intensywnych opadów i wiosennych wylewów siła spiętrzonych wód Dniepru wstrzymywała, a nawet zmieniała bieg Prypeci, która występując z brzegów zalewała poleskie niziny [14, s. 21].

Krajinę tę przecinają liczne rzeki, tworzące gęstą sieć dopływów Prypeci. Kraszewski notował we *Wspomnieniach: Mnóstwo rzek, rzeczulek, odnóg, strumyków, kanałów przeżyła ten kraik, Naliczysz tu, że inne ominę, Styr, Pinę, Prypeć, Stubło, Słucz, Stochów, Strumień. Do Piny pod Pińsk zbiegają się od wschodu Jasiolda, Horyń, Wetlica, Turia, od Zachodu Styr, Stochod, Łukowicz, Lany, Horodecka. Te wszystkie połączone zowią się Prypecią. Prócz żółwi i wiunów, stolica to raków także* [8, s. 115]. Próbował też odnaleźć etymologię ich nazw: *Małe rzeczulki i odnogi, choć nie wszystkie, mają swe nazwiska. Od Sernik do Pińska płynąc Stubnem i Styrem, przepływałem Medweż Bereh, gdzie dawno nie ma niedźwiedzi. Dubieniec, bez jednego dębu, Podmostnik, gdzie ani śladu mostu żadnego* [8, s. 118].

Nieodłącznym elementem poleskiego krajobrazu były groble, mosty, mostki, kładki ułatwiające przeprawę przez tereny bagienne i wodne. Dróg bitych na Polesiu było bardzo mało. Między osadami i wsiami biegły drogi polne. Polesie pokrywała za to rozgałęziona sieć grobli, mostów i kładek. Najprostsze, prowizoryczne groble robiono z faszyny, kawałków drewna i wszelkiego materiału, który mógłby ułatwić przeprawę przez płytkie błota. Na głębokich bagnach musiano zakładać trwalsze i solidniejsze groble. Pracę nad nimi zaczynało zimą, gdy bagna zamarzały. Po bokach budowanej grogi rozkładano wielkie kłody olchowe, a na nich, w poprzek, cieńsze okrągłaki szerokości drogi. Całość przykrywano wiązkami chrustu. W pewnych odstępach budowano poprzeczne kanały, nad którymi umieszczano mostki oparte na palach wbitych w ziemię. Po rozmarznieniu bagien kładka osiadała w mokradłach. Wzdłuż grobli kopano kanały, z których ziemię sypano na groble. Mieszkańcy wsi mieli obowiązek wysypywania na przydzielony im wcześniej odcinek grobli wszelkich odpadków z gospodarstwa, głównie łądy i konopi [14, s. 50]. Gdy wieśniacy nie wywiązywali się ze swych obowiązków, fatalny stan grobli czynił podróż po niej rzeczą karkołomną. *Droga wtedy stawała się piekielną, (nawet po najuczciwlejszej jeździe poprzednio); wóz z kupy śmiecia spada na gołe okrągłaki i po kilku mniejszych podskokach wspina się na następną, z której też zlatuje gwałtownie. Tu Poleszuk wydobywa resztę odpowiednich wymyślań i przekleństw, zwąc taką jazdę... igrzyskiem czarownic („wiedźmino ihryszcze”), diabelską hustawką („czartawa arela”). Zwalając winę na wójta gminy i sołtysa, życzą, by ich po śmierci diabli wozili tagroblą („sztab was styłych czerci wazili po jetaj hrebli”) [12, s. 316-317; 11, s. 275]. We wsi grobla przemieniała się w główną ulicę.*

Blisko połowę powierzchni Polesia zajmowały bagna. Te mokre i grząskie obszary porastała roślinność bagienna: trawy, łożowiska, sitowie, trzciny, pałki wodne, karłowate sosny, wierzby, olchy, dęby. Kwitły wśród nich powoje, lilie wodne, kaczeńce, orzech wodny.

[14, s. 21-22]. Magię błot poleskich osiemdziesiąt lat po Kraszewskim malowniczo oddał Sergiusz Piasecki: *Dziwny to kraj! Kraj czarnych, posępnych, wilgotnych lasów, nieprzebranych, ponurych bagien... Jak oko sięgało, po prawej i lewej stronie, na olbrzymiej przestrzeni ciągnęły się bagna. Wokoło: zieleń we wszystkich odcieniach. Całą tę olbrzymią, kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych mającą przestrzeń stanowiły bagna, zamaskowana z wierzchu zielonym kobiercem... Miejscami zieleniły się piękne łąki, o subtelnym zielonym kolorze, zamaskowane krótką, aksamitną trawą, pod którą czaiła się – śmierć. Jeden krok na tę piękną łączkę i człowiek ginął niechybnie, wessany przez chciwe żeru bagno. Gdzieś tam rzuciły się lśniące jak stal jeziora... Martwo i cicho wokoło. Nie widać to żerującego ptaka; nie ma na tych nagich, bezdrzewnych przestrzeniach zwierza... Bo gładko tu, bo państwo to jest państwem śmierci... Czas tu odmierza rozpalona złota kula słońca i zimna martwa tarcza księżycy, leniwie przelewające się po niebie. Człowiek tu wygląda dziwnie mały, nędzny i szczególnie niezaradny... [10, s. 365-366].*

Jednym z najbardziej osobliwych przeżyć estetycznych i egzystencjalnych podczas podróży było przemierzanie zamarznętych błot poleskich zimą, podczas zamieci śnieżnej. Kraszewski tak to relacjonuje: *Trzeba mi było widzieć jeszcze pustynie Zarzecza, te błota ogromne, zimą, kiedy je śnieg biały pokryje, kiedy w górze białe śniegi nad nim zawisną, kiedy fale śnieżyste otaczają podróżnego i człowiek jadący lub idący, według tutejszego wyrażenia, znajduje się wśród tej jednostajnej białości, jak w jajku. Jest coś osobliwego w położeniu i uczuciach podróżnego, który dookoła siebie, nad sobą, przed sobą nic, prócz tej jednostajnej białości nie widzi... ta nieskończona jednostajność, wiatr i śnieg wionące na niego, dziwnie go cieszą... [8, s. 123].*

Typowa wieś poleska posiadała chaty rozmieszczone po obu stronach jednej ulicy. Chaty stały bokiem do ulicy, drzwiami do podwórka. Budowane były bezpośrednio przy ulicy, tak że przechodnie mogli zaglądać w okna. Podwórka miały kształt wydłużonych prostokątów. *Podwórko otoczone jest chlewkami różnego kształtu i wielkości, błotniste, ścieżką wydeptaną przedzielone, prowadzącą do sieni, w których duży wieprz karmny chodzi i mrczy, znając, że jest faworytem domu. Kilka kur sadowi się na belce do snu i trzepioce układając skrzydła [8, s. 32].*

Chaty poleskie były niewielkie, oryginalne, pierwotnej budowy, które na pierwszy rzut oka wydawała się stosowniejszym mieszkaniem dla bydła niż ludzi. Wnętrze chaty dzieliło się na trzy nierówne części: najmniejsza sień (siń), po prawej stronie izba mieszkalna (chata), zajmująca najmniej połowę całej budowli, po stronie lewej – spiżarnia (kleć). W rodzinach wielodzietnych spiżarnię zamieniano na drugą izbę mieszkalną, zwaną świetlicą. Do sieni wchodziło się przez bardzo niskie drzwi, co wymagało przykucnięcia lub zgięcia się w pół. Sień służyła do różnych prac gospodarczych. W kleci chłopci składali wszystkie drogocenne zapasy. W części mieszkalnej, po prawej jej stronie znajdował się ogromny, ciężki piec. Po lewej zaś stronie ciągnęły się dwie półki (pality), na których mieściły się gamki, miski, szklanki, talerze. Ściana od podwórka ma dwa okna, trzecie okno umieszczano od ulicy naprzeciwko drzwi. Podłogi w chatach poleskich prawie nigdy nie było. Zastępowano ją zwykłą ziemią, ubitą gliną, które zazwyczaj były nierówne i pełne dziur. [9, s. 143-144]. Wnętrze chaty janowskiej Kraszewski opisał następująco: *Przez wysoki prób wchodzi się do białej izby, izby paradnej, gdzie jest piec, na którego przedzie palą się skałki smolne, koło pieca ława, w głębi poczęte krośna; kołyska dziecka i stół także otoczony ławami. Ściany dookoła opasują ławy. Ku drzwiom stoi ceber, rażka, gamki na półkach kwarta stara. W głębi, w kątku pod obrazem dzieża chlebna szanowana, poważne zajmuje miejsce pod opieką błyszczącej N. Panny, roztaczającej nad nią swój płaszcz gwiazdzisty. Nade drzwiami i oknami krzyże i symboliczne słowiańskie charaktery wejścia wszelkiemu złemu bronią... Próżno by tu kto szukał śladu podłogi, nie ma jej, tylko ubita ziemia. Okna maleńkie, w części z okrągłych szybek złożone... [8, s. 32].*

W dogodnym układzie terenowym wsie poleskie były ulicówkami, wytyczanymi wokół jednej ulicy. Od tego układu odchodzono we wsiach i miasteczkach położonych w terenie podmokłym. Stawiano wtedy zagrody nieregularne na suchych ostrowach. Także w wioskach przeludnionych zabudowa rozciągała się wzdłuż dwu lub więcej ulic. Kraszewskiego nie zachwycało zupełnie położenie Janówki; *trudno, aby w nim najbardziej uprzedzone oko znalazło piękność jaką... Kilkanaście chat na piaszczystym polu rozrzuconych, jedna karczma pusta, pusty także dość obszerny kościół z klasztorem bernardynów, rynek szeroki, który rok cały trawą zarasta nim go w październiku wydeptać. Kramiki drewniane raz w rok tylko zajęte, młynek mały nareszcie – wszystko to nie jest malowniczym na równinie i piasku wśród bajrakowatych i pokrzywionych sosen, lecz dzień jarmarku, dzień wielki i uroczysty dla arendarza, nadaje tej pustyni poleskiej pozór ożywiony i charakterystyczny* [8, s. 25].

Małe i senne poleskie miasta oraz miasteczka ożywały raz do roku za sprawą odbywających się tam jarmarków. Największy poleski jarmark miał miejsce w Pińsku, ale sławne były też te w Janówce i Berdyczowie [8, s. 25-32, 84, 112-115].

Nieodłącznym elementem krajobrazu Poleskiego były karczmy. Z jednej strony centra życia towarzyskiego, z drugiej miejsce wytchnienia dla podróżnych. Poleskie groble i karczmy, były to dwie najstraszniejsze rzeczy, jakie mogły przytrafić się podróżnemu w jego wędrówce przez Polesie. Wycieńczony podróżą wędrowiec marzący o spokojnym i komfortowym noclegu w karczmie srodze się rozczarowywał wchodząc w progi którejs z nich: *Rad nierad, ciemno, późno, słońca, wchodzisz do jednej! Ach! Pod nogami twymi płaczą się bachury, gęsi, kury, błoto; głowa twoja zawadza o lichwiarz siedmioramienny, wiszący z pułapu i kapiący łojem, w nos twój zapach gorzałki, dymu fajek, śwędu właściwego Żydom, kwasu, czadu, łaju, dziegciu, błota wpada i uderza; o uszy twoje gwar pomieszany beku dzieci, krzyku kur, kaczek, gęsi, Żydówek, brzęku kwart i pieśni chłopskich. Na dobitkę, w jednym kącie Żydzi rzną kozę wśród izby, w drugim spektator uczy dziecko ponuro powtarzając – Gecher! Uciekasz do alkierza! W alkierzu na betach i piernatach Żydzi mieszają bułki i tokszyn, wisi kołyska, stoi i stół kulawy, włóczy się kotka z kocieciami, skaczą kozy po ławach, zawala drogę worek z owsem, w kącie śmierdzi rzepa i brukiew, a w drugim – leży kupa kartofli. Ani sposobu! – Gdzież ja będę nocował! – myśli biedny podróżny... Nic obrzydliwszego na świecie nad karczmę poleską, nic podobniejszego do czyścica nad nocleg w niej...* [8, s. 128-129].

Karczmy na Wołyniu niewiele różniły się od tych poleskich. Pobyt w karczmie w okolicach Międzyrzecza Koreckiego Kraszewski przedstawił następująco: *zatrzymałem się w karczmie dość brudnej i wioniejącej jak zwyczajnie, bo wszystkie karczmy jak kwiaty (przepraszam za porównanie) mają swój wrodzony i wyłączny zapach* [8, s. 168]. Podczas noclegu szczury tak utrudniały pisarzowi sen, że resztę nocy spędził w karecie, którą podróżował [8, s. 169].

Jednym z pierwszych spostrzeżeń po przekroczeniu granicy Polesia i Wołynia był brak drzew w krajobrazie wołyńskim. *Od Horodyszcz do Hrycowa samym prawie stepem droga. Tu mocno dał mi się uczuć brak drzew, które tak ożywiają najmniej znaczące widoki. Jak zajrzyć okiem przez góry i doliny, tylko zieloność runi jesiennej lub czarne widać ugory, czasem tylko w parowie nad strumykiem kilka wierzb pochylonych. Lecz za to, jeśli się Wołyń uśmiechnie, o jakże bywa piękny!* [8, s. 152]. Polesie było smutne, melancholijne i biedne. Wołyń uśmiechał się do Kraszewskiego. Był radosny, słoneczny, jasny. Wspomina, że cieszył się wjeżdżając w ten kraj, któremu natura nie skąpiła darów, do których brak tylko jeszcze ruchu, handlu i powszechniejszej cywilizacji [8, s. 149].

Jakże odmienna od poleskiej była wieś wołyńska: *Chaty na Wołyniu są czyste i porządne, chociaż po większej części budowane z drobnych drzewa kawałków i gliną polepione, lecz wybielone czysto, z przyzbą, otoczone drzewkami i płotem z ziemi i gnoju. Ten ostatni materiał wcale nie zdobi, lecz w braku drzewa, z którego gdzie indziej stawiają dębowy*

tyń, muszą go używać. W chatach słomą, a dalej w bezlesiu lodygami chwastów, kukurydzy i suszonym gnojem palą [8, s. 239].

Kraszewski opisywał krajobrazy Wołynia, często kontrastując je z krajobrazami poleskimi. Bogatemu, żyznemu, porośniętemu bodiakami Wołyniowi, przeciwstawił lesiste, piaszczyste i biedne Polesie. *Wołyń z Ukrainą i Podolem za najżyźniejszy w dawnych posiadłościach Polski obwołany i nie bez przyczyny. Wielkie jego stępy, okryte kłosami, nie tylko żywiło łatwo małą w proporcję ludność, która je obrabiała, nie tylko zasilaty zabiegających się Poleszuków, zbierających za siódmy i ósmy snop, lecz ożywiały jeszcze handel zbożowy na Morzu Czarnym i Bałtyckim. Żyzność Podola, Ukrainy i Wołynia z dawna jest sławną... obcy pisarze wiele o niej bajek napletli... że raz ledwie tchnięta pługiem ziemia pięćdziesiąt ziaren daje. ... o dwóch z jednego posiewu zbiorach... Inni opisując cudowną żyzność Wołynia wspominają o rosnących w stępach trawach tak wysokich, że w nich się dorosły może ukryć mężczyzna, że w nich ledwie rogi widać ogromnym wołom tutejszym. Nie są to wprawdzie trawy, lecz bodiaki, chwasty grubej lodygi, różowo kwitnące, rodzaj ostu. Inni tak żywą wymyśliли tu wegetację, że według nich pług na parę dni zostawiony w polu trawą się pokrywał...* [8, s. 228].

Przestrzeń geograficzna Wołynia nie była tak intrygująca i ciekawa przyrodniczo jak Polesie. Wołyń miał inne walory, które przykuwały uwagę Kraszewskiego. Były to głównie pozostałości po świetlanej przeszłości tych ziem. W opisach krajobrazu wołyńskiego dominują ruiny zamków, pałace, dwory szlacheckie. Cywilizacja ma tu przewagę nad naturą.

Zachwycając się zamkami wołyńskimi pisał: *wszystkie znane mi gruzy zamków litewskich w Nowogródku, w Trokach na jeziorze, w Lidzie aleksandrowski zachował ledwie szczęły murów, ledwie ślady dawnej swej postaci. W lidzie nic prócz okólnego muru, jednego bastionu i rysów zatartych dawnych ozdób na gzymsach. W Trokach zastanawiają tylko wypłowiałe resztki malowideł... Wołyńskie zamki są dotąd najdalej, bo najdłużej były potrzebne. Ostrogski, dubiński, czartoryski, łucki, ołycki, w Koniuchach; świadczą o liczbie swojej, i zachowaniem, jak ten kraj długo opierał się najazdom i wojny długie przecierpiał. Łucki i ołycki dotąd najlepsze mogą dać wyobrażenie dawnego obronnego zamczyska. Widok łuckiego z mostu niedaleko kościoła Bazylianów jest najpiękniejszy* [8, s. 179].

Nic piękniejszego nad wysoko wzniesione ruiny na górze zamkowej, panującej nad miasteczkiem, oblanej wodą. Widać na tej górze reszty cerkwi, zamku, bram i pięknych murów, pokruszone łuki sklepień i nic nie trzymające już słupy. W jednym miejscu ściana murowanej jakiejś budowy na szczycie góry stojącej schodzi aż do dołu, tworząc rodzaj fosy. Nic bardziej malowniczego nad ten widok w naszym kraju znaleźć można [8, s. 169].

Budowlami odzwierciedlającymi nierówności społeczne na Wołyniu były pałace książęce. Kraszewski opisuje te w Sławucie i Hrycowie. *Wjeżdżając do Hrycowa spuszczać się z góry. Piękny, choć mało upiękniiony widok, na lewo ogród i stary pałac z dziedzińcem i bramą senioralną w starym smaku, z cyfrą i koroną na fontannie. Obyczaj wołyński. Pałac pański jednym słowem: niżej staw, nad nim garść rzuconych topoli, których tu nie szczędzą parkomani...* [8, s. 154, 160].

Józef Ignacy Kraszewski w artykule krytycznym „Krajobrazy” z 1856 r. przedstawił swój stosunek do wartościowania artystycznego i estetycznego pejzażu ziemi ojczystej. *Trzeba być trochę ślepym lub bardzo uprzedzonym, żeby nie widzieć piękności, w jakie nasz kraj obfituje. Mówię tu szczególnie o krasie, jaką go Bóg obdarzył... Dotąd tak mało się poznano na kraju naszym, że pewno tylko uprzywilejowane niejako strony jego miały artystów chętnych, co je odwzorowywali... Nad to nic prawie nie widzieli pejzażyści nasi...* [6, s. 113]. Największym zarzutem wobec twórców krajowych jest naśladownictwo wzorców zachodnich oraz bagatelizowanie walorów estetycznych terenów krajowych. Istotą opisu krajobrazów krajowych i piękna pejzażu ojczystego winno być ukazanie ich cech indywidualnych i charakterologicznych, oryginalnych i swojskich. Artysta powinien był odzwierciedlić *to, co istotnie piękne, znaczące, charakterystyczne, własne, nasze* [6, s. 115].

Największym atutem krajobrazu ojczystego była jego nowość i nieznanowość. Kraj nasz posiada tysiące nowych elementów, nie zużytych, nie tkniętych, które by cudownie użytkować się dały. Nie ma tu zresztą wydziedziczonej prowincji, nie ma opuszczonego od Boga kątk... Każda kraina ma swoją fizjonomię rodzimą, swój wdzięk, swoje piękno, dające się tłumaczyć w jednych więcej linią, w drugich więcej kolorem i światłem. Znam wiele stron kraju naszego, a nie widziałem jeszcze kątk, który by nie mógł się stać malowniczym pod ołówkiem lub pędzlem artysty [6, s. 116].

Szukając w pejzażu ojczystym tego co oddaje nasz charakter narodowy, zwrócił się Kraszewski do wioski, jako nie tkniętego materiału, a najistotniejszej części kraju, który zawsze najglówniej żył żywotem wiejskim, bo miasta nasze pachły niemiecką i obczyzną. Choć budowy nasze wiejskie nie są ani szaletami szwajcarskimi, ani angielskimi kottedżami, mają przecie żywioły i oryginalności, których tylko użyć trzeba umiejętnie. Z natury materiału, jakiego nas używać zmusza po większej części niedostatek kamienia i przyzwyczajenie do drzewa, budowom wiejskim brakuje kolorytu... Chaty poleskie często bywają bardzo malownicze, ze swym dachem granicznym okopconym od dymu i słomianymi strzechami, kominami drewnianymi, dymnikiem, drabinkami, węglami zębiastymi itp. Wołyńskie lepianki już wcale są inne i odrębny mają charakter... [6, s. 120].

Pierwsza Rzeczypospolita była krajem szlacheckim, w którym 10 procent „narodu szlacheckiego” narzucało reszcie ludności kraju swą wolę polityczną i ekonomiczną. Miasta były słabe i pozbawione znaczenia politycznego. Bogate mieszczaństwo to głównie Niemcy i Żydzi, którym tożsamość polska była obca. Szlachta mieszkała na wsiach i ceniła sobie wiejskie życie. Większość społeczności kraju to chłopci, którzy z wiadomych względów byli skazani na wiejską egzystencję. Najbardziej typowym wariantem krajobrazu krajowego zamieszkanego przez chłopów były wsie, przez szlachtę zaś dworki i dwory szlacheckie. Kraszewski dążył więc do oddania tego, co ukazywało statystyczną prawdę o naszej ojczyźnie.

Kraszewski twierdził, że rzeczy same w sobie nie są nacechowane estetycznie, nie niosą też ze sobą znaczenia emocjonalnego. Artysta swą mocą twórczą potrafi tchnąć w nie życie, uczynić z niczego dzieło sztuki. *Natura sama przez się jest martwą lub żywą w miarę tego, jak przeciw niej stoi człowiek, co w nią wzrokiem i duszą wlewa śmierć lub życie... Dla istotnego poeety-artysty z niczego wyrasta arcydzieło, miernemu nic nie pomoże najpiękniejsze zdanie. Ducha w nie tchnąć potrzeba, bo go nic nie zastąpi* [6, s. 116]. W podróży przez Polesie i Wołyń Kraszewskim kierowała zasada, że wszystko pięknym być może, co tylko dusza artysty podnieść zechce do ideału [6, s. 117].

Literatura

1. Bachórz, J. „Olbrymie jodły szumią nad moją głową...” Kraszewski o lasach i drzewach, [w:] *Zbliżenia historycznoliterackie: Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Burkotowi* / red. T. Budrewicz, M. Buś, A. Gurbiel, Kraków, 2003.
2. Bruckner, A. *Słownik etymologiczny języka polskiego*. – Warszawa, 1970.
3. Burkot, S. *Podróż po stronach rodzinnych*, [w:] Kraszewski J.I., *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* – Warszawa, 1985.
4. Burkot, S. *Podróż Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Ruch literacki” XXVIII, zeszyt 3. – Kraków, 1987.
5. Kraszewski, J.I. *Kartki z Podróży 1858-1864* – Warszawa, 1977.
6. Kraszewski, J.I. *Krajobrazy*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki* / oprac. E. Grabska, S. Morawski, Warszawa, 1961. – T.1: *Mysli o sztuce w okresie romantyzmu*.
7. Kraszewski, J.I. *Noce bezsenne*, [w:] J.I. Kraszewski, *Pamiętniki* / oprac. W. Danek. – Ossolineum, 1972.
8. Kraszewski, J.I. *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*. – Warszawa, 1985.
9. Obrębki, J. *Studia etnosocjologiczne* / red. A. Engelking. – Warszawa, 2007. – T.1: Polesie.
10. Piasecki, S. *Piąty etap*. – Warszawa, 1938.
11. Pietkiewicz, C. *Drogi na Polesiu Rzeczyckim w drugiej połowie XIX st. // Ziemia XI*. – 1926. – № 18.
12. Pietkiewicz, C. *Polesie Rzeczyckie. Materiały etnograficzne*. – Kraków, 1928. – Cz. 1: *Kultura materialna*.